

KURJER WIECZORNY

Godz. 4 po poł.

CENA OGŁOSZEŃ:
1 strona i w tekście 300 mk.
Reklama 200 mk.
Nadruk po tekście 150 mk.
Zwycięstwo 150 mk.
Wszystkie ogłoszenia oblicza się z wiersza jednospisowego
wielkością 12 linijowa w tekście, 10 linijowa w nadpisach
i 8 linijowa w tytułach i drobnych.
PRENUMERATA:
Prenumerata miesięczna, w złocie mk. 11.500
Prenumerata kwartalna, w złocie mk. 33.500
Prenumerata półroczna, w złocie mk. 65.000
Odbiór do domu mk. 500 miesięcznie.
Kurier Wieczorny łącznie z Głosem Pol-
skim, wraz z odnośną 25.000 mk. miesięcznie.
Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 106.
Telefon 199. **Cena 500 mk.**

Zgodnie z przewidywaniami w ostatnich dniach rozpoczęła się wyżka kursów akcji. W dniu dzisiejszym na warszawskiej giełdzie urzędowej wyżka ta przyjęła rozmiary, niebywałe nawet w naszych stosunkach. Cena akcji wzrosła w ciągu ostatniej doby od 50 do 90 proc.

Premier Sikorski powrócił do stolicy

WARSZAWA, 12 kwietnia. (Telef. od nasz. koresp.). Dziś zrana o godz. 8 m. 5 przybył pociągiem z Torunia do Warszawy prezes Rady ministrów gen. Sikorski. Na dworcu powitał go premier.

Echa zbrodni moskiewskiej.

Oburzenie prasy angielskiej.

LONDYN, 12 kwietnia. (AW). — Wśród głosów prasy angielskiej, omawiającej rozstrzelanie księdza Butkiewicza z jednej strony przejawia się niezwykle silne oburzenie przeciwko prześladowaniom religijnym w Rosji, a z drugiej strony występuje bardzo wyraźnie poczucie zadrasniecia dumy narodowej z powodu aroganckiej noty sowieckiej.

W odpowiedzi na deklarację Hodginsona „Times” twierdzi, że opinia publiczna Anglii jest wdzięczna rządowi za protest angielskiego przedstawiciela.

Odpowiedź bolszewików jest atrybutem dla Wielkiej Brytanii. Wiadomości z Moskwy stwierdzają, że stanowisko angielskiej misji handlowej w Rosji jest bardzo przykre i rząd angielski powinien poprzeć Hodginsona.

Prasa zapytuje dlaczego Anglia

utrzymuje w Moskwie przedstawiciela i ponosi z tego powodu duże wydatki, jeżeli jego obowiązki polegają na zwracaniu aroganckich not sowieckim.

Anglia chce również wiedzieć dlaczego w Londynie pozostaje sowiecka delegacja handlowa, która jest tylko gniazdem szpiegów.

Jest rzeczą jasną, że bolszewicy są zbyt zajęci mordowaniem księży, by mogli się zająć sprawami handlowymi.

„Daily Telegraph” pisze, że zamordowanie ks. Butkiewicza jest jednym ze środków, wspomnianych przez Dierżyńskiego, aby spoleć partię komunistyczną nowymi silnymi więziami, gdyż nie nie wytwarza tak silnego wezwania między mordcami, jak wspólna zbrodnia i poczucie wspólnej odpowiedzialności.

Bulle protestacyjna.

LONDYN, 12 kwietnia. (AW). — Korespondent „Daily Telegraph” donosi z Rzymu, że papież w związku z prześladowaniem kościoła katolickiego w Rosji wysto-

Ułatwienia w obrocie złotym

WARSZAWA, 12 kwietnia. (AW). P. K. K. P. zawiadamia, że celem ułatwienia obrotu i umożliwienia realizacji 6 proc. złotych bonów skarbowych, upoważnia swoje oddziały do ewentualnego skupu wymienionych 6-procentowych złotych bonów skarbowych według wartości i kursu, obowiązującego w dniu transakcji, z tym ograniczeniem, że w danym dniu od jednej osoby oddział kupić może bonów skarbowych najwyżej do wysokości jednego tysiąca złotych.

Lekka, średnia i ścisła „paka”.

Kary dyscyplinarne w wojsku.

WARSZAWA, 12 kwietnia. (Telef. od nasz. koresp.). Minister spraw wojskowych wydał rozporządzenie o stosowaniu kar dyscyplinarnych przez dowódców wojskowych. Na mocy tego rozporządzenia prawo karania podwładnych bez sądu aresztem lekkim do 4 tygodni, średnim do 3 tygodni, ścisłym do 14 dni przysługuje prze-

Komuniści nie demonstrują pierwszego maja.

WARSZAWA, 12 kwietnia. (Telef. od nasz. koresp.). Podobno komuniści zdecydowali się nie brać udziału w manifestacji socjalistycznej w dniu 1 maja, wobec obawy odrzucenia protestu całego społeczeństwa przeciw haniebnemu zamordowaniu ks. prałata Butkiewicza.

Prez. Sahn jedzie do Genewy.

GDANSK, 12 kwietnia. (AW). — Prezyd. senatu Sahn i dr. Volkman i radca dr. Herbert wyjeżdżają do Genewy, gdzie rozpocze-

Handlowy rozwój Gdańska.

GDANSK, 12 kwietnia. (AW). — Handlowy rozwój Gdańska przybrał w ostatnich czasach wielkie rozmiary.

Ogółem liczba zarejestrowanych przedsiębiorstw handlowych w dniu 1 stycznia 1920 wynosiła 2170, zaś w dniu 1 marca 1923 r. — 4090.

„Danziger Zeitung” wskazuje na to, że od chwili utworzenia wolnego miasta do 1 marca 1923 powstało 1041 firm pojedynczych,

towarzystw akcyjno-komandytowych 180 towarzystw akcyjnych, 690 towarzystw z ogr. odp. Wliczając Zoppoty do Gdańskiego rejestru żegluga było w dniu 1 stycznia 1920 roku 58 jednostek, zaś 1 marca 1923 r. 89 statków oraz 452 innych pomimo tak szybkiego rozwoju do rejestru handlowego napływały wciąż nowe podania nowotworzących się towarzystw o wciągnięcie do rejestru handlowego.

Po opatach biskupi gdańscy.

Losy pałacu w Oliwie.

GDANSK, 12 kwietnia. (AW). — W Oliwie znajduje się stary pałac, siedziba dawnych opatów oliwskich. Zabytek starej kultury pomorskiej, który w swoim czasie zabrany został dla rodziny Hohenzollernów. Pałac ten miał być przeznaczony, w myśl postanowień senatu gdańskiego, w po-

wie na miejsce zabaw, górne komnaty zaś na muzeum. Okazało się jednak, że projekt ten jest nieaktualny ze względu na wysokie koszty utrzymania. Obecnie w kołach rządowych gdańskich rozważany jest projekt przeznaczenia tego pałacu na siedzibę biskupów gdańskich.

Sowiety prowokują zatarg z Anglią.

LONDYN, 12 kwietnia. (Pat). Jak donoszą z Moskwy, komisariat spraw zagranicznych w drugiej nocy, skierowanej do przedstawicieli angielskiego Hodgsona, utrzymuje w całoci to wyrażenie, z powodu których pierwsza nota sowiecka została komisariatowi zwrócona. Nota wyraża się przytem, że nżyte wyrazy są ściśle dostosowane do okoliczności które je wywołały. Nota wyraża nadzieję, że na przyszłość Wielka Brytania powstrzyma się od mieszania się do wewnętrznych spraw rosyjskich.

Z KRAINY MORDU I GŁODU

Degeneracja dzieci rosyjskich.

LONDYN, 12 kwietnia. (AW). — Ryski korespondent „Daily Telegraph” donosi o powstaniu w Rosji nowej instytucji czerezwyczałki dla dzieci.

Celem tej instytucji jest walka z przestępczością wśród dzieci, która przybrała horrendalne rozmiary, dochodząc do tego, że prasa sowiecka nie waha się nazwać Rosję krajem sierot, i mówi, że centry wielkomiejskie nawiedzone są poprostu plagą dzieci.

„Prawda” stwierdza, że ulice Moskwy przepelnione są dziesiątkami tysięcy osieroconych i bezdomnych dzieci, mieszkających w opuszczonych domach i piwnicach miast.

Ilość ich wzrasta szwtko, gdyż coraz to nowe masy napływają do Moskwy z głębi Rosji.

12- i 13-letnie wyrostki waleśają się po ulicach. Dzieci zajmują się kradzieżą, lub sprzedają potajemnie wódki i kokainy, dziewczęta — prostytutkami.

Agenci moskiewskiego sowietu znaleźli, że dziewczęta 10 i 11-letnie oddały się prostytutce i nałogowi alkoholu i kokainy.

Dotkliwy brak żywności w Moskwie nie pozostał bez wpływu na

ilość młodych przestępców, gdyż rodzice posyłają bardzo często swe dzieci na ulice, rozkazując im kraść drzewo na opał lub zdobywać jakakolwiek żywność w obawie przed głodową śmiercią.

„Izwestia” stwierdza, że Rosja stanęła przed zagładą domowego ogniska w przededniu powszechnej demoralizacji młodego pokolenia.

Przytulni sierocy, utrzymywane przez sowiety, nie zapobiegają temu nieszczęściu, gdyż albo nie posiadają należytych środków pieniężnych, albo znajdują się pod kierownictwem ludzi, którzy nie potrafia wywrzeć na dzieci dobroczynnego wpływu. Młodzież, zakoszrowawszy demoralizacji wielkomiejskiej, nie trzymając w należytych karbach, ucieka z przytułków, pocągając za sobą współtowarzyszy.

Do walki z tą chorobą społeczną powołano czerezwyczałkę dla dzieci, jednakże prasa rosyjska ocenia działalność tej instytucji pesymistycznie. (Prasa sowiecka uważa, że przyszła generacja rosyjska będzie pokoleniem degeneratów.

Pomoc dla głodnych.

RZYM, 11 kwietnia. (AW). — „Obserwatore Romano” ogłasza listę składki Stolicy Apostolskiej na głodnych w Rosji. Lista ta zawiera wstępnie oświadczenie: „Przygnębienie boleścią wskutek podop-

łania zasad miłości, dokonanego w tych dniach, katolicy nie dopuszczają do tego, aby w okrzyku ich nie zabrzmiał także głos łitości nad tym, co cierpią”.

Rekwizycja ławry.

RYGA, 11 kwietnia. (PAT). — Charkowskie gazety sowieckie donoszą, że rząd sowiecki zarekwizował gmach słynnej Troicko-Ser-

Ruch powstańczy na Dalekim Wschodzie.

LWÓW, 12 kwietnia. (AW). — Z pogranicza sowiecko-polskiego donoszą, że w Rosji zauważać się daje wybitne wzmocnienie ruchu powstańczego, szczególnie na Da-

Turecki „Piast”.

Pierwsze jaskółki wyborcze.

PARYŻ, 12 kwietnia. (AW). Korespondent „Petit Parisien” donosi z Konstantynopola, iż przyczyną odroczenia odpowiedzi tureckiej mocarstwom jest poważny fakt w Angorze.

Mianowicie Mustafa Kemal basza zorganizował ostatnio partię ludową, która ogłosiła deklarację, oznajmiającą, iż nowa partia zamierza pracować nad dziełem poprawy stosunków z mocarstwami pod warunkiem jednak zagwarantowania Turcji niezależności ekonomicznej, finansowej i administracyjnej.

Deklaracja mówi że partia ludowa nie zaakceptuje traktatu, któryby nie odpowiadał powyższym warunkom.

Według korespondenta powstanie partii ludowej jest początkiem zmniejszenia walki partyjnej w Turcji, gdyż oczywiście jest, iż byli członkowie „Jedności i Postępu” przystąpili do akcji wyborczej pod temi samymi hasłami.

Gdańskowi potrzebny Fryderyk Wielki.

GDANSK, 12 kwietnia. (Pat). Wczoraj odbył się tu w strzelnicy wielki obchód ku czci Bismarcka, urządzony staraniem związku oficerów, przy współudziale wszystkich związków wojskowych w Gdańsku. Dyrektor Falkenberg, znany hakatysta gdański, wygłosił dłuższe przemówienie, poświęcone zasługom Bismarcka, w którym m. in. oświadczył, że wojna nie została ukończona i obecnie znajdujemy się w drugim jej okresie. Wojna ta trwać będzie dopóty, dopóki całe terytorium Niemiec nie zostanie złaczone. Przemówienie swe zakończył Falkenberg następującymi słowami: „Kraj istnieć może tylko pod osłoną miecza, jak również tylko pod jego osłoną kwitnąć może wolność. Nasze papierowe protesty nie pomagają nic, dopóki nie poprzemy ich realną potęgą. Potrzeba nam naszej starej armii i po to, aby wychować naszą młodzież. Gdy znajdziemy drugiego Fryderyka Wielkiego, zmartwychwstanie armia Wilhelma I-go, a zmartwychwstanie też i młodzież z r. 1914”. Mowa ta charakteryzuje dosadnie nastroje i prądy, nurtujące w niemieckim społeczeństwie wolnego miasta Gdańska.

Kursy giełdy warszawskiej

z dnia 12 kwietnia r. b.

Dolar 42,350

Akcje przemysłowe.		początek	koniec	wczoraj koniec
Czerwik		155000	175000	145000
Chodow		75 01	7500	70 00
Cukier		440000	42 000	420000
Czestochowa		310 00	320000	325 00
Ciechlin		1250 00	165 00	119500
Elektrownia		180000	170 000	1 5000
Flak		4500	2000	240 0
Gosławice		105000	105000	87000
Haberbusch i Schlo		47500	47 00	42500
Kliewski i Scholtze				55000
Lilpop		155000	18000	150000
Lenartowicz		9200	9000	9000
Laz		1000	18000	16000
Mordziejew		282000	250000	224000
Michałowski		120000	145000	72000
Malewski				22000
Nobel		23500	20000	33000
Orliwem i Karasinski		34000	4 000	2 0 0
Ostrowiec		24000	22000	12500
Parowoz		120000	102500	101000
Pustelnik		3000	35000	34000
Polsk		13000	13750	11500
Pols			45000	42000
Rudzi		680 0	715 0	640 00
Rohn Zieliński		49000	49000	48250
Sila i Swiatlo		31000	25 00	23500
Starachowice		73000	69 00	38 000
Spiliss		24000	2100	21000
Spirytus		600 0	65800	60 00
Ursus		22000	2 0 0	21000
Wiel		280000	285000	280000
Zawiercie			1235 0	125000
Zieloniewski		125000	270000	240 000
Zyrardów		265 000		
Akcje handlowe i inne.				
Borkowski		12000	12500	12500
Drzewo		15000	16000	12000
Hurt		10000	10000	10000
Jabkowski		15000	15000	1 00
Nalia		17 00	19 00	17500
Polbal		5500	5250	4600
Polska, Centrala Handlowa				
Zegluga		7500	7800	7700
Akcje bankowe.				
Bank Handlowy Warszawski		115000	121000	107500
Dyskontowy		80000	115000	90000
Kredytowy		21 00	25000	2 000
Zachodni		120000	120000	125000
dla handlu i przemysłu		31500	32250	3 000
Związek Sp. Zarobkowych		38000	5 000	35500
Polski Bank Przem. i Handlu		5500	5800	5500
Przemysłowy Warszawski				5000
Polski Bank Handlowy				
Kupiecki w Łodzi				
Ziemski Kredytowy Lwowski				
Bank Ziem. Ziem. Polskich				
			52000	52000
Papier lokacyjny.				
Milionówka		1800	1775	1800
Listy ziemskie rablowe 4 i pół proc.		2525	2425	2445
Listy ziemskie markowe 5 i pół proc.				
Listy zastawne m. Warsz.		370	350	350
Waluty.				
Dolary St. Zjedn.		4245	42525	42550
Dolary kanadyjskie			41000	
Funtów angielskich				
Franki francuskie				
Marka niemiecka		2.04	1.99	2.01
Franki belgijskie				
Franki szwajcarskie				
Korony czeskie				
Dewizy i czek.				
Belgia		2445	2415	2465
Beylin		2.14	1.99	2.01
Gdańsk		2.03.50		2.01
Holandia			16775	16825
Paryż		2875	2860	2 40
Londyn		198 00		196000
Nowy Jork		42550		42 40
Nowy Jork drobne		42610		42400
Praga		123 5		1280
Wiedeń		60.25		61.75
Szwajcaria		7800		7800
Włochy		2155		2155
Sztokholm				
Bukareszt				

Bawelna.

NOWY JORK, 11 kwietn. Ct. za 1 lb.
Bawelna, Middling, Upl. loco 23.53,
kwiecień 29.00, maj 29.14, czerw. 28.83,
lip. 28.58, sierp. 27.43, wrzes. —,
październik —, listopad —, grudz. —,
25.50 stycz. —, luty —, marzec 24.70.

Dowóz 7000 bel.

Dzisiejsze notowania w Gdańsku i Berlinie.

GDANSK, 12 kwietnia. — (Tel. w. „Kurjera Wieczornego”). Trzecie notowania przed zamknięciem giełdy:
Marka polska 50.56 — 50.57
Warszawa 49.3649.50
Dolary 21.150 — 21.175.
Tendencja spokojna.

BERLIN, 12 kwietnia. — (Tel. w. „Kurjera Wieczornego”). Trzecie notowania przed zamknięciem giełdy:
Warszawa 49.75
Marka pol. 49.35
Nowy Jork 21.200.
Londyn 98.250.
Paryż 1414
Wiedeń 29.95.
Praga 655.57
Włochy 11.55.

Belgia 1241
Szwajcaria 3971.
Holandia 381.
Chrystiana 3810.
Sztokholm 5841.
Kopenhaga 4028.
Tendencja spokojna.

Rutynowany

korespondent

w językach: polskim, niemieckim, rosyjskim i angielskim, prokurent jednego z większych banków, pragnie zmienić stanowisko.
Oferty pod „R. W.” do admin. „Kurjera Wiecz.” 248—2

Dokąd pójść??

Kino „LUNA”

Dziś! Mówiący i śpiewający film „Miss Venus”

Wielki plan Cziczierina.

Dziennik „Daily Telegraph”, zbliżony do Bonar Law'a oraz lorda Curzona i uchodzący za półurzędowy dziennik obu tych mężów stanu, przynosi ciekawą rewelację z polityki sowieckiej. Oto Cziczierin powrócił z konferencji łożańskiej mocno zagniewany na Anglię i zwierzał się przed swymi przyjaciółmi niemieckimi, że chciałby doprowadzić do związku Rosji, Niemiec i Francji, zwrócić przeciw dumnemu Albionowi. Według wymienionego dziennika Cziczierin odniósł w sowietach zwycięstwo nad grupą Krasina i nadął obecną politykę ton nieprzyjacielski dla Anglii, czego objawem jest niedawna brutalna nota w odpowiedzi na jej protest w sprawie arcybiskupa Butkiewicza.

Cziczierin, dawny urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, jawi się chętnie do wzorów politycznych caratu. Jego obecny pomysł nie jest bynajmniej oryginalny. W pierwszych latach panowania Mikołaja II zarysował się dość wyraźnie sojusz trzech najpotężniejszych mocarstw lądowych przeciw Anglii. Jego zdecydowanym zwolennikiem, a może nawet autorem był Witte, niewątpliwie najbardziej ze wszystkich ministrów carskich. On to wytłumażył cesarzowi Wilhelmowi, że Europa nie utrzyma swej hegemonii światowej, jeżeli trwać będzie we współzawodnictwie i rujnującym militarystyce, że właśnie sojusz trzech największych państw powołany jest do tego, aby zapewnić jej pokój, przeprowadzić rozbrojenie lądowe, a stworzyć wzajemnie tak potężną flotę, iżby Anglia utraciła panowanie nad morzami.

Nad Anglią zawisło wówczas straszne niebezpieczeństwo, bo gdyby nawet Francja nie chciała pójść razem z Niemcami, to sojusz tych ostatnich z caratem już tworzył taką siłę, przeciw której Anglii niepodobna byłoby znaleźć dostatecznej przeciwwagi.

Gabinet londyński umiał wszakże pokrzyżować odnośnie zamiary i nie dopuścić do zgubnego sojuszu. Osiągnął nawet to, że doznał się ruiny państwowej obu swych wrogów.

Cziczierin chciałby wydobyć z arsenału carskiego zapomnianą broń nie działającą już niepodobna, gdyż warunki zmieniły się do niepoznania.

Już sam pomysł oderwania Francji od Anglii, a przyciągnięcia jej do Niemiec i Rosji jest takim absurdem, który nadaje fantazyjną postać całej koncepcji Cziczierina. Niemcy i Rosja były przed wojną wielkimi potęgami, które razem mogłyby trzymać w szachu Anglię, nawet połączoną z Francją. Dzisiaj o tem nie może być mowy. Ewentualny sojusz niemiecko-rosyjski nie stanowiłby poważniejszego niebezpieczeństwa dla Anglii, przynajmniej na razie. Zresztą Niemcy marzą w tej chwili nie o walce z Anglią, lecz o uzyskaniu z jej strony poparcia przeciw Francji i jej projektowi oderwania Nadrenii.

Blok kontynentalny Wittego był przed wojną planem najzupełniej realnym, ale dzisiaj już nim być nie może. Niewielej realizmu mają współczesne projekty bloku antangielskiego, które od czasu do czasu ukazują się w prasie francuskiej, jako groźba pod adresem wyprawiającej się do Afryki.

J. Mazurski.

Beczka Danaida.

100 miliardów mk. na akcję walki z drożyzną.

Skuteczna walka z nieuzasadnioną na zwykłą cenę może być prowadzona z nadzieją pomyślnych skutków głównie przez instytucje obciążone na zysk, a zatem przez organizacje społeczne, spółdzielcze i niemieckie zakłady aprowizacyjne. Warunkiem jednak pomyślnych akcji tych instytucji jest wyposażenie je w możliwie tani kapitał obrotowy.

Ustawa z dnia 19 listopada 1920 r. upoważnia ministra skarbu do udzielania powyższym instytucjom gwarancji skarbowej do wysokości 400 milionów marek.

Gwarancja w powyższej wysokości wobec spadku siły nabywczej marki polskiej, wobec zamierzonej nadzwyczajnej komisarzy do walki z drożyzną okazała się niewystarczającą, wobec czego ministerstwo skarbu przedłożyło nowy projekt ustawy, powołującej ministra skarbu do udzielania gwarancji w wysokości 100 miliardów marek.

Podwyższenie ogólnej sumy gwarancji z 400 milionów do 100 miliardów znajduje uzasadnienie w następujących faktach:

Koniec słodkiego paska?

Cofnięcie kredytów cukrowym.

Kombinacje cukrowe coraz dotkliwiej dają się odczuwać ludności. Cukrownicy, pomimo zawartych z rządem umów, używają wszelkich środków, by podbić cenę cukru.

Zawarte z rządem umowy nie są dotrzymywane, przecie, używają wszelkich kłódek, aby umowy już zawarte obejść.

Jak swojego czasu dopisaliśmy, zwiasek cukrowników na zasadzie zawartej z rządem umowy otrzymał prawo podnoszenia cen cukru w porozumieniu z ministrem skarbu. Odtąd sprawy porozumienia z ministrem skarbu zwiasek cukrowników interpelował państwem swojskie, a ministerstwo skarbu zawiadomiono telefonicznie, że ceny cukru zostały podniesione.

W odpowiedzi na powyższe zawiadomienie, minister skarbu wy-

niach nadzwyczajnego komisarza do walki z drożyzną, który oblicza potrzeby kredytowe spółdzielni na 45 miliardów, zaś kwotę potrzebną na akcję zakupu zboża, na 40 miliardów. Kwoty te miałyby być uzupełnione kredytami dla niemieckich organizacji aprowizacyjnych, które mają wynosić również poważne sumy.

Gwarancje skarbowe za zobowiązania będą udzielane tym instytucjom, które nadzwyczajny komisarz uzna, jako współdziałające przy zwalczaniu drożyzny i zasługujące na zaufanie i poparcie.

Celem zabezpieczenia skarbu państwa od strat materialnych z tytułu bądź już udzielonych, bądź też udzielonych gwarancji, ustawa upoważnia rząd do ustanowienia komisarzy rządowych, którym zadaniem byłoby czuwanie nad właściwym wykorzystaniem funduszy, uzyskanych na podstawie gwarancji rządowych, jak również wogóle nad poprawnością gospodarki poszczególnych instytucji i organizacji, którym udzielono pomocy na podstawie powyższej ustawy.

Można mieć nadzieję, że energiczne stanowisko rządu przekona ostatecznie producentów cukru, że „figlom” cukrowym można położyć kres, co wydzie tylko na korzyść szerokiej mas konsumującej. Rzecz zrozumiała, że stanowiska akcja rządu, wobec stanowiska niesumiennej wyzysku ludności przez cukrowników, spóka się z jaknajwiększą sympatią ludności.

Ojciec Genocchi o swym pobycie w Polsce.

Warszawski korespondent „Kurjera Wieczornego” rozmawia z legatem papieskim.

Wobec zbliżającego się dnia wyjazdu delegata papieskiego o. Genocchi z Polski, współpracownik warszawski „Kurjera Wieczornego” uprosił legatę papieskiego o łaskawe udzielenie paru słów bezpośrednich wrażeń z pobytu w Polsce oraz wyników przeprowadzonych badań.

O. Genocchi wysoki, postawny, siwobrody starzec przyjaźni naszego współpracownika w saloonach nuncjatury apostolskiej i oświadczył, odpowiadając łaskawie na zadane mu pytania, co następuje:

— Celem podróży mojej była wizytacja apostolska trzech diecezji, zamieszkałych przez rusinów galicyjskich. Diecezje te odwiedziłem, obejrzałem zarówno miasta wiejskie, jak miejskie, znalazłem nawet potrosze na wieś. Interesowałem się, oczywiście, tylko sprawami religijnymi, wysłuchałem wszystkich, którzy mówili ze mną, przynajmniej, otrzymałem nawet pewne dokumenty. To wszystko razem daje mi materiał, wystarczający dla przygotowania wypracowania, nadającego ton wychowaniu i leżącemu niejako w krwi żydowskiej, posiada w sobie tyle nienawiści do chrześcijaństwa, że ostatecznie akcja młodziaków sowieckich nikogo zadziwić nie może. Inna rzecz, czy uda im się osiągnąć cel, do którego zmierzają. Natura słowiańska, owłana niezmiernie głębokim mistycyzmem religijnym, tak bardzo odmienna jest od przesłanki intelektualizmu i materializmu natury semickiej, że idee, krzewione przez obecnych władców Rosji, nie znajdują i nie mogą znaleźć odzewu wśród szerokich warstw ludu rosyjskiego. Cała ta akcja może raczej tylko zniechęcić lud do władzy sowieckiej i kupić masę ludową w obronie zagrożonej, a tak dla niego drogiej wiary. W ten sposób wytworzyć się może ruch antybolshewicki na tle religijnym, a wówczas wszelkie meki i cierpienia duchowieństwa będą okupione.

— A „Żywa cerkiew”? — „...nosz niewłaściwie miano — zakończył rozpoczęte przez nas zdanie o. Genocchi — albowiem wątpliwe jest, czy można to nazywać „cerkwią”, czy organizacją, która ma coś wspólnego z kościołem. Jest to tylko czynnik dezorganizacyjny, nie mogący nic trwałego zbudować.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego? — Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

— Czy można przypuszczać, aby perturbacje rosyjskie mogły w ostatecznym wyniku doprowadzić do ponownego zjednoczenia dwóch odłamów kościoła katolickiego?

— Trudno oczywiście rzecz w tej chwili oświadczyć, ponieważ, podzielam jednak przypuszczenia wielu katolików, że katastrofizm, który wstrząsnął Rosją i greckim katolicyzmem, może w końcu okazać się dla wielkiej idei ponownego zjednoczenia kościołów nader pożyteczny.

Henryk Liński.

Wiosna nad modrym Dunajem.

Corso na Kärntnerring. — Sukcesy Iodzanina. — Nowe operetki.

Wiedeń, w marcu.

Wiosna... Drzewa już zielenieją, pokryte delikatnymi pączkami. — O zimie, śniegu już zapomniano. Na głównych ulicach, gdzie wrzyszczy stółeczki, Kärntnerstrasse i Graben, można już dostrzec między fokami i szansylami wiosennym kostium, istotnie „po wiedeńsku” uszyty. Stawery i Daimler'y opuszczają już swe karoserie, częściej ukazują się powozy, powiększa się corso niedzielne na Kärntnerringu. — Zresztą wszystko pozostało po starciu. Ta sama drożyzna, ta sama przytulność austriacka, nie zważając nawet na rozruchy antysemitki, konfiskaty „Abens'u” i wprowadzenie numerus clausus na wszechnicach wiedeńskich. Austriak, a szczególnie wiedeńczyk, zawsze pozostał „gemüthlich”, zawsze gotów przez deszcz lub śnieg odłożyć demonstrację, ba, nawet rewolucję, na dzień następny.

Wiedeń jest żaden sensacji. Gdy ją zdobędzie, bawi się nią, jak dzieckiem.

Taką sensacją jest obecnie Breitbart, człowiek o istotnie potężnej sile, przegryzający zębami fałszywe, w spirale skręcający żelazo, kładący się pod auto, napelnione ludźmi. Jest łodzianinem, aktorem z zawodu, synem kowala. Jest on tak samo słynnym, jak ksiądz dr. Seipel. Niema rzeczywiście w Wiedniu człowieka, by nazwisko tego „króla żelaza” nie znał. Jego spór z Marta Farrą, medjum telepaty Jana Hannusena, która obiecywała demonstrować te same sztuki, co Breitbart, sławę tego ostatniego tylko wzmocnił i utrwalił. Łodzianin w Wiedniu jest teraz „człowiekiem z tego miasta, gdzie się urodził Breitbart”.

Druga sensacja jest grana w Carlteatrze operetka Leo Falla „Madame Pompadour”, słowa R. Schanzer'a i E. Welisza. Już przedtem sto kilkanaście razy grana w Berlinie, była atoli w Wiedniu mało znana. Występuje w niej takie sławy, jak Fritz Massary, Erik Wirl i Ernst Tantenhayn. Pierwszy dwa, jak wiedeńczyk, grają stale w Berlinie.

Wiele powodzenie tej operetki było spowodowane tem, że przyniosła ze sobą nowe żywe

melodie, które się już w teatrze utrwały w pamięci. Fritz Massary był — jak zresztą zawsze — zachwycający. Choć już stara (zleżyli liczą jej już około pół wieku), posiada żywy temperament, piękny, głęboki głos i jakiś niewymowny wdzięk. Erik Wirl nie może oczywiście pod żadnym względem być porównany do znakomitego Huberta Mariszki z „Theater an der Wien”, lecz posiada dość dobry głos i jest naogół dla Fritz Massary niezłym partnerem. — Ernst Tantenhayn, grając rolę poety Calceot, ma dość trudne zadanie do rozstrzygnięcia, gdyż rola ta mało się do jego zdolności nadaje. Robi z niej co może, — lecz dopiero w drugim i trzecim akcie z zadania swego bardzo dobrze się wywiązuje.

Wystawa, szczególnie drugiego aktu, jest dość ładna i bogata. — Brak jednak tej subtelności, tej nie zwykłej harmonii kolorów, jaka panuje u Reinhardta w Berlinie.

Słusznie zauważył jeden z krytyków teatralnych, że dzięki „Madame Pompadour” wracamy do przedwojennych melodii operetki. „Madame Pompadour” Leo Falla, autora „Róży ze Stambulu” jest takim samym szlagierem, jakim przed rokiem była „Bafadera” Kalmanna.

„Theater an der Wien” wystawia obecnie „nową” operetkę Lehara „Die gelbe Jacke” („Żółty kaftan”). Operetka ta przed dwoma laty wystawiana była w Nowym Jorku, lecz nie zdobyła sobie tam powodzenia i już po kilku tygodniach musiała zejść ze sceny. W Wiedniu atoli, grana przez Betty Fiszera, Huberta Mariszki i Kartousza, dyrygowana przez „samego” Lehara, świetnie wystawiona i reżyserowana, przyciąga wielu, lecz rzadko komu się podoba. — Brak melodii, siły. Stuchacz nie czuje już tego Lehara, który pisał „Mirabeau” i „Luxemburg”.

Mówią, że Lehar już się wycofał. W „Fraserquiere” była jedna moją ładną melodia, w „Żółtym kaftanie” już ani jednej.

„Ale wiosna wybacza większym grzesznikom, niż kompozycyści słabych operetek. Wied bawi nas nawet „Żółty kaftan”.

J.B.

Hold dla męczennika za wiarę.

Projekt kanonizacji ks. Butkiewicza.

WARSAWA, 12-go kwietnia. (AW). Senator Koskowski na łamach „Kurjera Warszawskiego” rzuca inicjatywę kanonizacji prałata Butkiewicza, pisząc: Rozumujemy, że podobna inicjatywa osób świeckich, nie obciążonych ze sprawami kanonicznymi, może się wydać zbyt porywcza, ale ceniemy, że odpowiada ona usprawiedliwionym oczekiwaniom i pragnieniom bardzo szerokiej warstwy społeczeństwa katolickiego, które nie przestanie uważać prałata Butkiewicza za męczennika za wiarę, ceniacz wicz-

nie jego pamięć, a żywot jego podając za przykład.

WARSAWA, 12-go kwietnia. (AW). Departament Stanów Zjednoczonych ułatwił wizer państwową pewnej rosjanki, która zamierzała wygłosić w Stanach Zjednoczonych odczyty na dochód akcji niesienia pomocy głodnym w Rosji sowieckiej.

Decyzje swa departament Stanów motywuje wykonaniem przez sowietów wyroku nad duchownym katolickim, co spowodowało oburzenie całego narodu amerykańskiego.

Jak umierał ks. prałat Butkiewicz?

WARSAWA, 12 kwietnia. AW Dziennik rosyjski, wychodzący w Warszawie „Za Swobodą”, w depeszy z Wybarga (Finlandia) przynosi następujące szczegóły zamordowania ks. prałata Butkiewicza.

Po ogłoszeniu wyroku śmierci, arcybiskup i ks. Butkiewicz zostali zamknięci w celach pojedynczych wzięcia czerezwyczałki. Obydwal skazanych kilkakrotnie zwracali się do naczelnika więzienia z prośbą o pozwolenie zobaczyć się przed śmiercią z pozostałymi towarzyszami niedoli. Naczelnik więzienia za każdym razem odmawiał ich prośbie. 31 b.m. zawiadomiono arcybiskupa i ks. Butkiewicza o zamianie kary śmierci na 10-letnie więzienie. Arcybiskup spokojnie przyjął to do wiadomości, zapytując natychmiast o los ks. Butkiewicza. Członkowie czerezwyczałki ordynarnie odpowiedzieli, że nie mogą tego obchodzić. Następnie naczelnik więzienia zawiadomił ks. Butkiewicza o zatwierdzeniu wyroku, komunikując mu, że musi gotować się na śmierć. Ks. Butkiewicz wiadomość tę przyjął zupełnie spokojnie.

nie spokojnie, prosząc o pozwolenie widzenia się z arcybiskupem i o wysłuchanie mszy świętej. Naczelnik więzienia na prośbę zgodził się oznaczając termin widzenia na 1 kwietnia, w cel arcybiskupa. Ks. Butkiewicz przypuszczał, że wobec tego egzekucja jego odbędzie się za 2-3 dni. Jednakże w 2 godziny potem, wbrew obietnicy, naczelnik więzienia zawiadomił go, że wyrok śmierci zostanie niezwłocznie wykonany.

Ks. Butkiewicz prosił o 10 minut czasu na modlitwę. Po 10 min. wprowadzono go do piwnicy śmierci. Przedstawiono specjalne środki ostrożności: posterunki w kurytarzu powierzone zaufanym członkom czerezwyczałki, którzy bacznie czuwali nad tem, aby nikt z więźniów nie widział, jak prosił wadza skazanka. Na miejscu stracenia ks. Butkiewicz przeżegnał się, pobłogosławił kata oraz 2-3 jego pomocników, i odwrócił się do ściany z modlitwą na ustach. Wystrzał katowski położył kres życiu czcigodnego kapłana.

Dość flegmy angielskiej.

Nadszedł czas polityki aktywnej.

LONDYN, 11 kwietnia. (AW). — Jacych okresów parlamentu angielskiego, Rząd angielski, który dotychczas zajmował stanowisko mieszczące, będzie musiał się zająć, że najbliższe 6 tygodni będzie jednym z najbardziej zain-

teraktywnych okresów parlamentu angielskiego, Rząd angielski, który dotychczas zajmował stanowisko mieszczące, będzie musiał się zająć, że najbliższe 6 tygodni będzie jednym z najbardziej zain-

CO DZIEŃ NIESIE?

KWIECIEŃ
12
CZWARTEK

Dziś: Wiktora M.
Jutro: Hermenegida
Wschód s. o g. 5.43
Zachód s. o g. 7.27
Wschód ks. 4.29 r.
Zachód ks. 5.59 p.p.
Długodzień dnia g. 15.52
Przybyło dnia g. 5.58

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta codziennie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”: — „Horsztyński”.

„Casino”: „Róża Bernd”.

„Luna”: „Miss Venus” — młody i śpiewający film.

„Odeon”: „Karys miljarde”.

„Corso”: „Tajemnicza forteca”.

„Nowości”: „Katarzyna Sibiru”.

O wiosnie.

O wiosnie napisano już chyba z milionem aforyzmów, z których ani jeden nie był ani gorszy, ani lepszy od innych.

— Dlaczego?

— Dlatego, że wiosna zbyt często się powtarza, zbyt banalnie się zieleń i zbytnio jednakowo uczucia wywołuje u ludzi przy zamianie ciepłej trykotowej bielizny na lekką.

— A dlaczego aforysta inaczej ma reagować na to wszystko od aptekarza lub lekarza-dentysty?

Co jakiś czas oprócz zwyczajnej wiosny bywa również i „wiosna ludów”.

Odróżnić ją można z łatwością od zwykłej wiosny po wielkiej ilości szubienic w czasie jej trwania, i nie mniejszej ilości trupów, porozkładanych jej nadejście.

Wiosna budzi nasze zmysły. Dlatego też w tym czasie ludzie w sprawach erotycznych bywają zmyślniejsi, poeci zaś zmyślają ze zdwojona siłą.

Z wiosną przytuliła do nas bożany z ciepłych krajów.

Czyżby w tym czasie w owych ciepłych krajach nie rodziły się wcale dzieci? A może tam już dawno sobie jakoś radę bez bożanów.

Fiołki, trawa, szmer strumyka, słowik, miłość... etc. etc. — jakie to wszystko piękne!

Ja jednak wolę zamiast fiołków — rzodkiewki, zamiast trawy — szałwę, zamiast szmeru strumyka — pogwizdanie opierzonego latawca — rośnięcie z kartofelkami, a zamiast miłości...
Stop!

Te jedyna cenie z pośród wiosennych atrakcji! Z pośród złowych, letnich i letennych zresztą też.

Badyl.

Smałec magistracki.

Wydział handlowo-gospodarczy nabył większe transporty smalcu amerykańskiego, który sprzedaje kooperatywom i związkom bez ograniczenia po cenie 17.000 za kg.

Co dostaną, a czego nie dostaną urzędnicy państwowi?

Dowiadujemy się, że rada ministrów na onegdajszym posiedzeniu między innymi sprawami zajmowała się także rozpatrzeniem postulatów, zgłoszonych przez centralną komisję zrzeszeń urzędników i uchwalila postulat dodatku w wysokości 40 proc. poborów za niedopłacone mnożniki drożyzniane w poprzednich miesiącach — odrzucić.

Natomiast rada ministrów postanowiła natychmiast wypłacić mnożnik drożyznany w postaci jednej trzeciej pensji, pobranej na kwiecień w dniu 28-go marca.

Na 1 maja urzędnicy państwowi mają otrzymać pensję kwietniową, wypłaconą im w dn. 23 marca z dodatkiem przysługującej onegdaj jednej trzeciej pensji kwietniowej.

Komisja centralna zrzeszeń urzędników ma prosić w dalszym ciągu o przyznanie funkcjonariuszom państwowym pożyczki dwumiesięcznej na zakup dla rodzin bielizny i odzieży.

O realizacji przymusu szkolnego.

Ministerstwo W. R. i O. P. wydało szczegółowe instrukcje dla inspekcji szkolnych i rad szkolnych w sprawie przeprowadzenia generalnego spisu wszystkich dzieci w wieku szkolnym, t. zn. urodzonych w latach 1910—1916 na terenie wszystkich województw byłej kongresówki z wyłączeniem kilku powiatów województwa białostockiego.

W związku z instrukcjami ten inspektoriat szkolny i powiatowa rada szkolna przystąpiły do przeprowadzenia powyższego spisu na terenie powiatu łódzkiego.

Kierownictwo prac tych objął inspektor Sikorski, oraz 23 nauczycieli w charakterze instruktorów spisowych powiatowych i gminnych.

Spis będzie przeprowadzony w okresie 14—19 kwietnia przez specjalnych komisarzy spisowych w asystencji władz administracyjnych.

Wszelkie koszty, związane z przeprowadzeniem spisu finansować będzie sejmik powiatowy.

Spółdzielnia rolnicza.

W dniu 8 b. m. odbyło się w Radomsku walne zgromadzenie członków włościańskiej spółdzielni rolniczo-handlowej. W sprawozdaniu wykazany został obrót 275 milionów, a 50 proc. czystego dochodu przeznaczono zostało, na cele kulturalne. Superdywidendy ustawowe wynoszą 6 proc. reszta zaś przeznaczona jest na rozszerzenie działalności instytucji, na inwestycje i t. d. O intensywności i wszechstronności tej instytucji świadczy fakt, że w roku ub. założone zostały 3 filie w Koniecpolu, Żywiec i Przedborzu, poza tym zakupiony został olbrzymi sklep i hurtownie, jak również składy z bocznicą kolejową. W roku ub. sprowadzone zostało dla podniesienia kultury rolnej 40 wagonów nawozów sztucznych, a ostatnio, celem podniesienia hodowli urządzono zostały stacje knurów rasowych, byków i ogierów.

Z ważniejszych uchwał podkreślić należy rezolucję, która składała się z trzech części, dotyczących członkowską w dotychczasowej wysokości 1000 mk. zniżki, wprowadzając składkę członkowską 10 zł. pol., przy czym połowa uiszczona być winna do 1 sierpnia. Współdzielnia rozwija się coraz bardziej i liczy obecnie przeszło 6.000 członków, posiada kilkanaście filii, sale zebrań i t. d. (bip).

Tanie kuchnie miejskie.

Po dokonanej reorganizacji istniejących przy wydz. op. społecznej tanich kuchni miejskich, pozostały obecnie następujące kuchnie: 1) Centralna dla dzieci w parku „Zródlika”, 2) Dla inteligencji przy ul. Piotrkowskiej nr. 92 i 3) prowadzona podług rytuału żydowskiego przy ul. Jakóba 10. Ta ostatnia oddana została w całkowity zarząd t. w. „Talmud-Tora”.

Kary za niedopełnienie obowiązku szkolnego.

W tygodniu od 2 do 7 kwietnia r. b. za nieposyłanie dzieci do szkoły z wyroków komisji powiatowego nauczania odbyły kary aresztu:

1) Idziaszczyk Józef (Dolna 6) — 1 dzień, 2) Klonowicz Antoni (Tępera 1) — 1 dzień, 3) Aleksandrowicz Moryc (Jakóba 12) — 5 dni.

Piekarze - lichwiarze.

Pociągnięto do odpowiedzialności za pobieranie nadmiernych cen za pieczywo, następujących właścicieli piekarni: Józefa Suwalskiego (Radwańska 35), Frajmarka (Karola 10) i Artura Langhafa (Radwańska 38). (bip.)

Burza w szklance wody.

Jeszcze o „Kartach w tas”.

Komisariat na m. Łódź nadsyła nam następujące pismo:

Wobec ukazania się w prasie warszawskiej i łódzkiej notatek w sprawie rzekomego zakazu wystawienia sztuki J. Kaden - Bandrowskiego p. tyt. „Karty w tas”, komisariat rządu na m. Łódź komunikuje, iż zakaz taki nigdy nie miał miejsca, a wiadomość tego rodzaju powstała prawdopodobnie na skutek tego, że komisariat rządu na m. Łódź, otrzymawszy utwór powyższy zbyt późno i to tylko w 1 egzemplarzu, a nie w dwóch, jak tego żądają odnośne przepisy, nie mógł ze względów technicznych zdecydować przed dn. 6 b. m. sprawy zaaprobowania tej sztuki, tak że premiera musiała być odłożona.

Żądanie komisariatu rządu na m. Łódź przedstawienia dwóch egzemplarzy sztuki J. Kaden - Bandrowskiego, dotąd nigdzie jeszcze nie wystawionej, do zaaprobowania, nie było środkiem wyjątkowym, lecz opierało się na art. 2 rozp. mini. spraw wewnętrz. w przedmiocie przepisów wykonawczych do dekretu o widowiskach, nakładającym w myśl art. 1 tegoż dekretu (Dz. pr. nr. 14 poz. 177) odnośny obowiązek na dyrekcję teatrów.

Referat prasowy magistratu w imię prawdy i bezstronności — uprzednio prosi o zamieszczenie poniższego komunikatu:

W dziennikach łódzkich z dn. 12 b. m. ukazały się pochodzące z różnych źródeł sprawozdania z konferencji prasowej w województwie, zawierające m. in. informacje, jakoby referat prasowy magistratu wprowadził w błąd prasę, podając w swych komunikatach o „zakazie” komisariatu rządu, względnie województwa w sprawie wystawienia sztuki p. tyt. „Karty w tas” w teatrze miejskim.

W związku z powyższymi referat prasowy magistratu stwierdza kategorycznie, że zarzut powyższy jest całkiem niezgodny z prawdą, gdyż w pierwszej swej notatce, dotyczącej odłożenia premiery (biuletyn z dn. 6 b. m.) referat prasowy wspominał tylko o „zwłoce”, wywołanej względami natury formalno - cenzuralnej, w drugiej zaś (biuletyn z dn. 7 b. m.), streszczając pismo p. przewodniczącego kom. teatralnej do p. wojewody, — mówił o „zawieszeniu” sztuki przez komisariat rządu, nie zaś o „zakazie” jej wystawienia.

Przejrzenie dzienników łódzkich z dn. 7 i 8 b. m. wykaże do wniósł bezzasadność zarzutów, postawionych referatowi prasowemu magistratu.

Za ścisłość i prawdziwość artykułów oraz wzmianek, jakie ukazywały się na tle odłożonej premiery w prasie miejscowej, poza omówionymi dwiema notatkami, referat prasowy — rzecz prosta — w żadnej mierze odpowiedzialności nie ponosi.

W dniu 9 b. m. odbyło się walne zgromadzenie członków związku autorów dramatycznych, któremu przewodniczył Stefan Krzyżoszewski.

Po ożywionej dyskusji uchwalono w sprawie sztuki p. Kaden-Bandrowskiego „Karty w tas” następującą rezolucję:

1) uznać zakaz wystawiania tej sztuki przez p. wojewodę łódzkiego, jako akt arbitralności administracyjnej; 2) odnieść się do p. ministra spraw wewnętrznych oraz do p. dyrektora departamentu kultury i sztuki z przedstawieniem niebezpieczeństw, jakie grożą rozwojowi literatury i sztuki polskiej wobec tego rodzaju aktów arbitralności ze strony władz wykonawczych.

Burza w szklance wody, którą nie wiemy już kto rozpętał, jest prostym wynikiem braku kontaktu z prasą oraz poczucia odpowiedzialności przed opinią publiczną.

Gdyby z samego początku czynnik powołany wydał komunikat, że zarządzenie zakazu grania nie ma miejsca, lecz nie zostały dopełnione formalności cenzuralne, jak to donosi teraz dopiero, uniknęłoby się niepokojenia opinii, która wszelkimi zamachami na wolność słowa musiała być zaalarmowana.

Wszelka polemika, jawna, sucha i czysto akademicka i zasadnicza przed premierą, krzywdzi z jednej strony autora, którego nie które sfery mogą pomawiać czasami nawet niestosownie o chęć auto-reklam, z drugiej zaś strony doprawdy wpływa w sposób niepożądany na publiczność, wywołując niezdrowe zaciekawienie, bo nie związane z fascynującym nazwiskiem autora, lub ważnością poruszanych przezeń problemów, o których nieśie fama.

Zjawiska te, ze wszech miar niepożądane dla sztuki, wytwarzają się tam, gdzie aparat funkcjonuje nienależycie i niesprawnie.

Obowiązkiem publicystyki było sprawę tę omówić wszechstronnie i z całą energią przeciwstawić się ewentualnym zakusom administracyjnym, do których w dziedzinie sztuki dopuszczać nie wolno!

Pisarze tej miary, co Stefan Krzyżoszewski, Wac. Sieroszewski, Tetmajer, Gorczyński, Grubiński, Wroczyński, Perzyński, Jastrzębiec, Zalewski i in. ze związku autorów dramatycznych, zaskoczeni możliwością zamachu na najświętsze prawa swobody w sztuce, zwracają się do ministra spraw wewnętrznych.

I to jest w porządku — bo to jest ich obowiązek. Jeżeli zaś cały fakt nie miał miejsca, jeżeli opinia publiczna była od początku fałszywie poinformowana i cała ta burza w szklance wody była zbędnym wyładowaniem energii??

Któż ponosi za to winę: czy komisja teatralna, referat prasowy magistratu, czy komisariat rządu, województwo, dyrekcja teatru, no kto?!

That is the question! Winę ponoszą ci, którzy we właściwym czasie z całą konieczną bezstronnością nie informują organów prasy.

W ten tylko bowiem sposób można uniknąć wielu niepotrzebnych przykrości i tarć.

A. N.

Nabożeństwo żałobne za duszę ks. Butkiewicza.

Dziś o godz. 11 przedpoł. odbyło się w kościele katedralnym nabożeństwo żałobne za duszę prałata ks. Butkiewicza.

W nabożeństwie wzięli udział

(w) Wczoraj do późnej nocy w jednym z prywatnych lokali odbywało się poufne zebranie radnych miejskich koła narodowego. Przedmiotem obrad była sprawa podania się do dymisji prezydenta magistratu, a to w związku z warunkami, postawionymi przez rząd władzom komunalnym przy udzielaniu dalszych zasiłków finansowych.

Rekord powolności.

Odbudowa mostu ks. Poniatowskiego.

(w) W chwili obecnej prowadzona jest przy odbudowie mostu ks. Poniatowskiego druga seria robót, sprowadzająca się do wzniesienia żelaznych przeseł. Stary materiał został już zwieziony, posgregowany, zarejestrowany i przegrany do fabryki Rudzkiego w Nowo-Mińsku. Fabryka wyrabia obecnie nowe części, wobec czego należy przypuszczać, iż do końca r. b. zostanie postawione już nowe filary i przeseła. Trzecia seria robót, która prowadzona będzie w roku przyszłym, polegać będzie na ułożeniu pomostu, balustrady etc. W końcu 1924 r. most będzie już gotowy.

Obiecują na wrzesień.

Ale którego roku?

(w) Sprawa odbudowy „Rozmałości” znajduje się na dobrej drodze dzięki obywatelskiemu staraniu P. K. O., zasilałacej kasę nowiską P. K. O., na odbudowę „Rozmałości” miejska odpowiedniemi pożyczkami. Odbudowa „Rozmałości” posuwa się stale naprzód. Jeżeli nie będzie żadnej komplikacji, otwarcie małego teatru nastąpi we wrześniu r. b. Dotąd miasto otrzymało od P. K. O. na odbudowę „Rozmałości” 1.200 milionów pożyczki, która spłaca po 80 milionów marek miesięcznie.

Spór o zamek królewski w Poznaniu.

Spółczesność podzieliła się na dwa obozy — Museum czy uniwersytet.

Zamek królewski w Poznaniu stał się obecnie przedmiotem forsownego sporu. Szereg uczonych i artystów podniósł żądanie oddania zamku dla stworzenia muzeum wielkopolskiego, uniwersytet zaś poznański zastrzegł gmach zamkowy dla siebie.

Grupa pierwsza tłumaczy swoje żądanie koniecznością stworzenia pierwszego muzeum w Wielkopolsce, aby w nim pomieścić wszelkie zbiory, leżące po różnych małych muzeach, z których żadne nie zdołało spełnić zadania wielkiego upaństwowionego muzeum.

Uniwersytet z swej strony tłumaczy potrzebę zarezerwowania gmachu brakiem sal wykładowych i seminarijnych dowodząc, że wskutek wzmożonej frekwencji wszelkie sale w Collegium Minus,

w którym dotąd mieści się uczelnia okazały się za szczupłe.

Sfery żądające gmachu dla muzeum zwracają na jeden jeszcze fakt uwagę, a mianowicie, że w razie definitywnego przyznania zamku uniwersyteciowi wszelkie dywany, srebra i drogie meble, które mieszczą się już na jednym z pięter gmachu, a które służyły dotąd dla reprezentacji, zostaną przez taką decyzję wywiezione do Warszawy, a Poznań pozbawiony tych rzeczy stanie się zwykłą prowincjonalną miejscina.

Spór toczy się więc o dwie ważne instytucje, podzielił on społeczeństwo wielkopolskie na dwa wielkie obozy, grupujące się koło uniwersytetu i miłośników muzeum. Decyzja dla rządu będzie niezwykle trudna, gdyż będzie odznaczała odmówić jednej z instytucji gmachu.

Uczmy się stenografii.

Wszystkie wynalazki zwłaszcza w zakresie techniki, zmierzają do opanowania czasu i przestrzeni przez co przyspieszają tętno życia i ułatwiają byt człowiekowi. Wyrabiał w nim zmysł praktyczny, który jest znanym rysem społecznej kultury.

Do najważniejszych czynników tej kultury należy pismo, które głęboko przeniknęło niemal wszystkie dziedziny życia. Długość życia ograniczyła pracę człowieka do minimum, a jednakże prace w zakresie umysłowym t. j. pismo pozostała na tym samym stopniu rozwoju, na jakim stała przed wiekami. W epoce lokomotyw, telefonów i telefonów ludzkość rysuje swe myśli w sposób noszący na sobie cechy pierwotnej niedolności, choć ludzie nigdy nie pisali tak dużo, jak obecnie. Niezbednym więc ogniwem w łańcuchu wynalazków, który wyzyskuje ów cenny kapitał, jakim jest czas i ułatwia człowiekowi jego pracę, jest stenografia. Sztuka, która pismu używa skrzydeł żywego słowa, powinna być potrzebą społeczeństwa, szybko pulsującego życia i powinna zastąpić ten anachronizm, jakim jest dzisiejsze pismo, w swej odwiecznej formie, zwłaszcza u ludzi, dla których pismo jest istotnym składnikiem codziennej pracy, niezawodnie zaś przykrym wysiłkiem fizycznym.

Wiadomo, jakim dobrodziejstwem jest prosty sposób pisania liczb za pomocą cyfr arabskich. — Podobny stosunek zachodzi między stenografią a zwykłym pismem, a jednak olbrzymia większość ludzi inteligentnych nie oświeca sobie tej pisaniny, zabierającej ducha.

Ponieważ stenografię używa się u nas głównie celem dosłownych notowań mów, wygłaszanych w sejmie i na posiedzeniach, stąd łatwo błędnie wyobrażają sobie, że jest to jedynie jej zadaniem, by była narzędziem tylko w rekach zawodowych stenografów, jakby np. pismo zwykle miało służyć tylko zawodowym pisarzom.

Stenografia jest wydatnem odciążeniem w pracy każdego piszącego człowieka. Przedewszystkiem w biurach, które toną w pisaninie, powinna stenografia oddawać wielkie usługi. Swobodne dyktowanie listów, referatów i t. p. notatek oszczędza referentowi drogi czas i przykre trudy pisania, ale także przez podział pracy między

tego, który myśli, a tego, który pisze, wpływa korzystnie na żywotność stylu, ociepla bowiem pióro nie powstrzymuje lotu myśli.

Dyktując, lepiej się skupia uwagę i myśli intensywniej.

Stenografia jest wogóle nadszkodnym środkiem pismownictwa utrwalania myśli. Jakże znakomicie nadaje się do szybkiego rzucenia na papier szkicu myśli, wykładu, listu, wypisów i t. p. notatek. — Przy odbieraniu ustnych złożeń w biurach jest stenografia prawie niezbędna podpora pamięci.

Te wszystkie korzyści opłacają się niewielkimi trudami naukowca się stenografii, a praktyczna jest doniosłość uczyni ją wspólną własnością całej inteligencji.

We wszystkich większych miastach powstają związki stenografów, których zadaniem jest szerzenie i rozpowszechnianie stenografii.

Podobny związek istnieje w Warszawie od trzech lat pod nazwą „Centralny Związek Stenografów Systemu Gabelsberga-Polińskiego Rzeczypospolitej Polskiej”, który również zakłada od działy w miastach Polski, między innymi w Łodzi.

Zadaniem „Oddziału łódzkiego centralnego zw. sten. syst. Gabelsberga-Polińskiego” jest:

1. Doksztalowanie zwolenników stenografii w najbardziej w kraju rozpowszechnionym systemie Gabelsberga-Polińskiego (Korbela).
2. Pośredniczenia w obejmowaniu posad przez biegłych stenografów (istek) zawodowych.
3. Organizowanie ćwiczeń praktycznych i dyktand.

Upraszam się wszystkich zwolenników stenografii o zgłaszanie się do powstałego związku, mającego siedzibę w lokalu szkoły miejskiej Nr. 31 przy ulicy Sienkiewicza Nr. 83 we wtorek i soboty, w godzinach wieczornych od 7 do 9.

SANDAŁKI

Zakopiańskie pantofle
Kłosa baciki
Bielkna - Pofoszechy.
Magazyn chrześcijański
K. PETERSILSKIE
98 Piotrkowska 98

Wielka sukca biała w
czarnej latki. Odpro-
wizję za wynagrodze-
niem. Piotrkowska 28-29.
Piotrkowski. 500-1-4

Metamorfozy negliżu.

Pyłama (mówię o kobietach) przychodzi z mody. Właściwie, już jest niemodna, tolerowana jedynie jako negliż podrzędny. I to tylko dlatego, że jest tak bardzo wygodna i praktyczna. Wiadomo, że dla nas kobiet, są to względy drugorzędne i zalety więcej, niż problemów — to też nie dziwi nas, gdy pyłama zostanie pozabawiona i tej ostatniej godności. Bo właściwie pyłama ma jedną okropną wadę — wade, której niepodobna sądzić: jest za mało zaletna...

Prawdziwa angielska pyłama była uosobieniem prostoty i praktyczności — miała w sobie naprawdę bardzo mało pikantnego; i choć starano się w niej tego dopatrzeć! — natomiast pyłama tak zwana francuska, owe szerokie szarawary i luźny kaftan, przeważany sznurkiem lub szarfą — okazała się dość karykaturalna mieszanka negliżu męskiego z negliżem damskim — to też prawdziwie „dajmy” nie entuzjastowały się nigdy do tego stroju, przekładając nad niego przytulne koszulki i urocze szlafroczki. Ostatni cios zadał pyłamie czepki... Bo nagle wszystkie polubiliśmy czepki i żadna z nas nie chce i może obejść się bez tego czepka, oczywiście, są to nie czepki, a czepczki! raczej — istne arcydzieła z prawdziwych koronek, gazy, batysty lub jedwa-

bu. Takiego cacka nie kładzie się na noc — ale zrana, natychmiast po obudzeniu. Włosy powinny w nocy odnaczać — zresztą nasze czepczki nie nadają się „bysymniej” do spania. Rozmaitych fasonów i barw — białe, blade-różowe, fioletowe, błękitne — są bardzo twarde i doskonale zakrywają wszystkie niedokładności porannej kalfury. Takie czepczki można użyć z byle czego; zawsze znajdzie się w domu kawałek cienkiego batystu, jedwabiu, skrawek koronki lub wstążki, a zresztą od czego są wyprzedające, urządzane przez wielkie magazyny, gdzie zawsze za bezcen można kupić potrzebne drobniaki! Czepczek powinien być przede wszystkim lekki i oryginalny (zalety już jest sam przez się!). Istnieje kilkanaście fasonów modnych czepków, nie nie broni nam jednak wynaleźć sobie nowy, własny fason, najlepiej odpowiadający charakterowi naszej twarzy. To też trudno nie polecać wam, uroczym czytelniczki, byście nosiły czepczki bretolskie, irlandzkie, holenderskie (wszystkie one jedynie w ogólnych zarysach przypominają swoje pierwotne), natomiast upewniam was, że najładniejszą ozdobą takiego cacka jest kokarda lub pek kwiatów.

„Antyflirciarki”.

Reguły oryginalnego klubu amerykańskiego.

W demokratycznych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej coraz to trudniej żyć przychodzi. Niemal każda funkcja życiowa posiada tam swe prawa, ograniczenia, ba — nawet zakazy! I to w życiu najzupełniej prywatnym. Tak ostatnio w Ameryce został zabroniony flirt, dotychczas wprawdzie tylko przez klub „Antyflirciarów”, który to założyło grono młodych kobiet w Waszyngtonie. Powyższy twiark ma swój statut i wiele uciążliwych praw, które członkinie muszą surowo przestrzegać.

Podajemy poniżej czytelnikowi niektóre przepisy klubu „Antyflirciarów”.

Nie flirtuj; kto chce flirtować, będzie tego później żałować. Nie zgodzaj się nigdy na zapropozowaną ci przez mężczyznę przejażdżkę samochodem, gdyż żaden z nich nie czyni tej propozycji dla oszczędzenia ci zmęczenia nie szęgo spaceru. Nie wychodź z mężczyzną, którego nie znasz, ponieważ może być żonatym i mogłabyś się narazić na to, iż żona jego powtrywałaby ci wszystkie włosy.

Nie bądź kokietka; filuterny uśmiech twych warg łatwo może ci wyjść na szkodę; nie śmieś się do nieznanym mężczyznom, bo zawsze chętnie korzystają z tego; zostaw to raczej tym kobietom, o których wiesz, że im na tem zależy. Nie daj się uwieść zewnętrzniemu wyglądowi mężczyzny; najczęściej niepozorny, skromny jest więcej wart, niż dandy restauracyjny. Nie pozwalaj, by starsi panowie klepali cię po ramionach i upewniali cię o swych ojcowiskich uczuciach do ciebie; ludzie tego rodzaju żyją sobie tylko, żebyś zapomniała, iż są oicami. Nie odzracaj nigdy pomocy mężczyznom, na którego możesz pewnie liczyć, gdyby ci groziło niebezpieczeństwo od innego.

Oto jest zbiór niektórych przepisów czcigodnego klubu „Antyflirciarów” z Waszyngtonu. Członkinie tego klubu szerzą olbrzymią propagandę w Ameryce i podobno nawet cichaczem dobijała się o miejsce w parlamencie, celem przeprowadzenia ogólnego zakazu... flirtowania.

U nas nie słychać jeszcze o zwoleńcach zanębiania flirtu.

Oddawna wiadomo, że świat teatralny jest bardzo przesadny. Zarówno artyści, jak dyrektorzy wierzą w „szczęście”, od którego zależy powodzenie sztuki lub roli i starają się różnymi sposobami to szczęście pozyskać.

Jeżeli na pierwszej próbie jeden z aktorów upuści kalet z rola, to oznacza, że sztuka się podoba. Ale błada temu, ktoby gwizdał w teatrze! Nie wolno ani na scenie, ani w kulisach, ani nawet w łóżu! Bo to „budzi złowrogie echa”.

Jedni artyści boją się trzynastki, drudzy, przeciwnie, sadzą, że ona przynosi szczęście. Pawle pió-

ro, użyte do dekoracji sceny, uważane jest za znak złowroźny. Również nie należy przechodzić pod drabiną, lub otwierać parasola, będąc w teatrze.

Niektóre przesady bywają nadzwyczaj dziwaczne. Jeden z dyrektorów teatru „Variete” w Paryżu, w każdej porze roku idąc na próbę — wkładał na głowę kapełusz słonkowy.

Wchodząc na scenę, jedni artyści bękną się, inni dotykają kawałka drzewa. Inną wreszcie zawsze noszą przy sobie pewne amulety, z którymi nie rozstają się nigdy.

Zupa z gniazd jaskółczych.

Na północy Borneo, na wysokich skałach wapiennych znajdują się setki tysięcy jaskółczych gniazd ptasich, z których smakosz chiński przygotowuje sobie zupę. Handel temi gniazdami jest niezmiernie rozwinięty a roczny obrót dochodzi do kolosalnej sumy 5 miliardów marek.

Gniazda te budowane są przez pewien gatunek zamieszkujących jaskinie i skały jaskółek. Gniazda te nie składają się z piany morskiej, jak utrzymują chińscy, a są wytworem ptaków, a właściwie ich gruczołów ślinowych.

Znane są dwa gatunki gniazd: czarne i białe. Białe są bardzo czyste, przezroczyste i czynią wrażenie białej piany. Czarne gniazda są pełne kurzu, pierza i trawy.

Czarnych gniazd jest więcej, ale białe są droższe i dają o wiele lepszą zupę. Jaskółki skalne pełne są gniazd jaskółczych; a w ciągu tysiącleci jaskółki wyłobily

setki komórek, korytarzy, które wszystkie wypełnione są gniazdami.

Ptaki dzielą swe mieszkanki z tysiącami ogromnych nietoperzy.

Prawo do zbierania gniazd posiadają tylko pewne rodziny tubylców, a prawo to jest dziedziczne. Zbiór odbywa się dwa razy do roku, i nie należy do bezpiecznych, gdyż trzeba się wdrapywać na niebotycznie i śliskie skały. Ze szczątków skał spuszczane zostają cienkie drabiny z włókien roślinnych i na tych drabinach myśliwi spuszczają się i odrywają gniazda.

Gniazda składane zostają do koszyczków z kory drzewnej i wysyłane na rynki chińskie, gdzie znajdują chętnych nabywców.

Zyski dzielone są na trzy części z których jedna otrzymują ludzie zbierający gniazda, druga handlarze, a trzecią rząd.

Międzynarodowy „bratniak”.

Wszelchświatowa liga studentów.

Studenci i studentki 45 narodowości zebrał się w tych dniach w Londynie na konferencję. Konferencja zakończyła bankiet.

Zjazd odbył się z inicjatywy angielskiego związku studenckiego, założonego sześć lat temu dla uczczenia poległych na wojnie studentów. Do związku tego należy przeszło 1000 studentów, którzy zastępują 45 różnych narodowości.

Podczas bankietu rolę gospo-

dyń obłąli europejskie, azjatyckie, afrykańskie i amerykańskie studentki w narodowych strojach.

Podziwialiśmy — donosi jedno z pism londyńskich — miss Tak Hing Shiu, pierwsza chińska studentka w Anglii obok miss Tata, pierwszej kobiety-advokata w Indjach.

Nastroj był bardzo serdeczny, a liczne przemówienia entuzjastycznie przyjęte.

Pracownicy intelektualni wszystkich krajów łączą się!

Pod przewodnictwem Leona Bourgeois zbierze się dnia 5 kwietnia r. b. w Paryżu kongres pracowników intelektualnych.

Zbiera się delegaci Anglii, Belgii, Holandji, Szwajcarii i Czechosłowacji.

Wedekindowski film.

Samo polaczenie nazwisk daje już gwarancję czegoś sensacyjnego. Jak nikt inny Wedekind nadaje się do filmu. Posiada on silne tempo i koloryt. Zastosowanie więc sztuki jego do filmu, będzie dla tego ostatniego niezmiernie korzystne. Istota filmu, to ekspansja, to zahorłość w każdej dziedzinie, to wtargnięcie w najintymniejsze szczegóły życia i sztuki współczesnej.

W obecnych czasach należy zwrócić filmowi romantyzm, uczynić go instrumentem dźwięcznym pod każdym technicznym artyście.

Sensacja i melancholia, i nastroj, i temperament — wszystko

może być tu polaczone. Tego dowodem są Dostolewski i Homer. Tak samo wskazane jest wystawienie Wedekinda.

„Duch Ziemi” może być wystawiony scena po scenie. Dzisiaj filmowcy cierpią na brak inwencji. Wystawiają wszystko, co jest łatwe do wystawienia i na ekranie przechodzi z zadowoleniem, kokieteria, wiarołomstwo i te wszystkie codzienne uczucia, które młotają codziennym człowiekiem.

Pierwotna siła „Ducha Ziemi” będzie we filmie wprost rewelacją. Dlatego film ten oczekiwany jest z łatwo zrozumiałą niecierpliwością.

Druk Gutenberga na licytacji.

W Bonn sprzedane zostanie dzieło, posiadające ogromne znaczenie w rozwoju drukarstwa. — Chodzi tu o kartkę z drukowaną w roku 1439 w Moguncji książką Catholicon. Książka ta drukowana

była przez Gutenberga. Kartka ta zadrukowana jest z obydwoch stron i ozdobiona malowidłami w czerwonych i zielonych barwach. Licytacja odbędzie się w końcu maja r. b.

Sala FILHARMONJI, Dzielna № 20.

W sobotę, d. 14 i w niedzielę, d. 15 kwietnia, o g. 8.30 w. tylko 2 występy nieprzerwane

humorysty i satyryka niemieckiego

Senff-Georgi

Niektóre ogłoszenia prasowe:

Der Tag: Senff-Georgi wyczarowuje za pomocą swej żywej interpretacji setki wesołych postaci, które jak ucieleśnienie pojawiają się na podium. Publiczność nie przestaje się śmiać.

Local-Anzeiger: Podziwu godnym jest niezrównany kunszt Senff-Georgiego, który potrafi w ciągu wielu godzin utrzymać najliczniejsze audytoryum w wesołym nastroju. Nieustannie wybuchy śmiechu rozlegają się na sali.

Vossische Zeitung: Słuchając Marcelle Saccera słuchacze śmieją się na cały głos. U Senff-Georgiego to nie wystarczy, tu trzeba już krzyknąć. Audytoryum opamowują konwulsje śmiechu.

Amerik. New-Jorker Staatszeitung: Senff-Georgi rozporządza niesłychanie modulacyjnym organem, czarniąc wesołością i fascynującym humorem. Publiczność, porwana istnym orkanem wesołości, nie pozwala mu zejść z estrady i nieustannie okrzykiem „do widzenia” czyni rozstanie bardzo trudnym.

Bilety do nabycia w gmachu Filharmonji przy kasie Nr. 1 od 10—1 i od 3—8.

Dr. S. KANTOR

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
ul. Piotrkowska 144,
(rog. lwangielskiokiel).

Dr. med. Braun

Południowa № 23.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
Przyjmuje od 8-10 i 1-2
i od 4-6. Pn. 4-6.

Dr. Z. Rakowski

choroby uszu, nosa, gardła i płuc.
ul. Pomorska (Średnia) 16
praj. 12-1 i 5 do 7.
524-0

Alfons Paquet.

STRACH.

Dwa razy już spędziłem noc w przytulnym noclegowym. Nie pytała się tam o nazwisko, więc poszedłem, ale więcej niż trzy razy nie wolno przyjąć.

Tego wieczoru wszedłem ze mną jeszcze dwóch ludzi i nad naszymi trzema tapczanami świeciły numery 691, 692 i 693.

Jeden z nich to był młody człowieczek, ongi czeladnik stolarski. Zapoznaliśmy się tam w przytulku. Gdy tak spoczywaliśmy we troje, czeladnik zwierzył się nam raptem, że uciekł z domu ojcowiskiego. Przybywał skądś z prowincji i pragnął zostać chłopcem okretowym. Namawiał nas gorąco byśmy udali się z nim do Hamburga, a potem zasnął i mówił coś niewyraźnego przez sen.

Drugi mój towarzysz, z pod numeru 691 był niegdyś garbarzem, a obecnie zajmował się rozwożeniem węgla. Był to człowiek smutny i nieszczęśliwy. Pracował gdzieś, ale pobliż kolegę i obecnie obawiał się tam wrócić. Na nieszczęście zostawił całe swe pieniądze w kapturze i nie miał czym zapłacić gospodyni swej za nocleg.

Nie mam szczęścia — mówił rozweklonym i smutnym tonem — pojadę z wami do Hamburga. Tylko mnie pilnujcie, żebym nie dostał się gdzieś do baru, bo zgine!

Czułem się pod każdym względem wyższym i doświadczeńszym, niż moi towarzysze niedoli. Gdy naprzykład oni z obawy przed kradzieżą nie śmiali się budzić, ja swoje zdaniem i podniósłszy łokcie, umieściłem dwie jego nogi w dwóch moich butach.

O czwartej nad ranem przeraźliwy głos dzwonka zbudził nas, drugi dzwonek zawałał nas na śniadanie, a trzeci nawaływał do opuszczenia domu. O wpół do piętej staliśmy już wszyscy, a było nas przeszło siedemset, na ulicy przed bramą przytulku. Moi dwaj towarzysze i ja poczęliśmy się rozglądać. Byliśmy głodni, gdyż jedna czerstwa bułka i szklanka czarnej kawy w przytulku nie mogły nas nasycić. Mały czeladnik siedział przed nami, to za nami, aż nareszcie zginał nam zupełnie z oczu. Poszliśmy dalej, nie oglądając się po za siebie. Nagle towarzysz nasz znów się pojawił. Pod kapturami miał białe i czerwone wyhaftowane worek płócienny, wypełniony świeżymi bułkami.

Gdyby ktoś widział! — szepnął wystraszony węglarz, ale stolarz podzielił szybko bułki między nami i rzucił worek za jakiś rąkany. Potem, gdyśmy już spokojnie spożywali zdobycz, rzekł z radości: „Widziałem!”

— To przeznaczone było napewno dla jakiegoś licznego rodziny. Szliśmy tak przez miasto, aż wydostaliśmy się na jakąś łąkę. Ufiliśmy się na trawie, rośka już wyschła, słońce przygrzewało, był dopiero sierpień. Kolo południa usiedliśmy nad kanałem i czyniliśmy przegląd łódek i tratw. Gdzieś tam pojawił się jakiś amator wędkarstwa i tak spędziliśmy czas, przyglądając się to jednemu to drugiemu. Gdy cienie stały się dłuższe i powiał pierwszy chłód letni, zrozumielismy, że należy się spieszyć, by zdążyć do przytulku, który zamknięto już o 6-ej. Ale na łące było tak pięknie, a przytułek był tak daleko. Postanowiliśmy zanoćować tu. W ostat-

niej jednak chwili, młody stolarz przypomniał sobie, że gdzieś na drugim końcu miasta burza koszyki, że jest tam jeszcze dużo izb i że on, stolarz już tam nie raz nocował. Zgodziliśmy się na ten projekt. Trudno było pozostać tu dłużej i przebyć chłodną noc pod gołym niebem. Coprawda węglarz obawiał się, że w mieście mogłaby nas zdybać policja, ale postanowiliśmy pomimo to iść. Chcieliśmy obejrzeć miasto, oświetlone wystawą, tramwaje, auta i wszystko to, czego nie można zobaczyć, gdy się idzie o 6-ej na spoczynek.

Już było po jedenaście, gdy stanęliśmy u celu. Z koszar pozostało tylko jedno jeszcze skrzydło i świeciło odłamkami szyb w oknach. Główny gmach był już do połowy rozebrany i nagie mury pośród milczących uliczek tej dzielnicy czyniły ponurą wrażenie.

Zdął się do nas huk pojazdów i dzwoniły tramwajów. Tu było cicho i dziwnie smutno. Stolarz zaprowadził nas przez małą uliczkę do parkanu i odsunął deskę. Przez otwór ten dostaliśmy się na dziedziniec, zaspany gruzami i porośnięty trawą. Przed nami, jak szereg żołnierzy, ciągnęły się drzewa usłone i polamane. Na parterze jedno okno było otwarte. Wdrapaliśmy się na parapet i skoczyliśmy do wnętrza. Przed nami była pusta sieć i żelazne schody. Z prawej strony otwarte drzwi prowadziły do byłej kuchni, na co wskazywał do połowy rozwalony piec. W kuchni tej były jeszcze jakieś drzwi, prowadzące do innego pokoju, ale drzwi te były ściśle zamknięte. Weszliśmy więc, zatarasowaliśmy drzwi wejściowe i zasunęliśmy zardzewiałe rygle. Potem ułożyliśmy się wszyscy razem na podłodze, głową w stronę drzwi. Przez wybite szyby ciągnął chłód nocy, dokoła była cisza i ciemność. Towarzysze moi spali. Ja zaś leżałem z otwartymi oczami i przeżuwałem niedze swe. Czułem się dziwnie opuszczonym, nieszczęśliwym i nie mogłem uleżeć spokojnie na zaspanych wapnem i gruzami podłodze. Było mi zimno. Ciała moich towarzyszy nie były w stanie ogrzać mnie i począłem drzeć, a drzenie to udzielało się nerwom moim. Wystraszony w ciemności zmysły chwytaliśmy każdy dźwięk. Słyszałem jak powoli rozpada się zmurzone ciało tego domu. Słyszałem jak sypie się tynk, jak robak toczy drewniane wiązania, jak szczybiła się cegły i jak powoli umiera ten krzki organizm. Księżyc i uliczne latarnie rzucały fantastyczne obrazy na odrapane i nierówne ściany. Czasem po wyboistej ulicy dudniła spóźniona dożeczka, albo niedaleko przebiegał pociąg i huk jego wstrząsał całym domem. Wyobrażałem sobie podróż daleką i uroczoną, widziałem zielone równiny, górzyste stoki i wysokie mosty, jakie pociąg w pędzie swym przebiegał. Widziałem daleki kraj, słoneczny, ciepły i żyzny. Widziałem ludzi przy pracy i żołnierzy pod bronią. Albo też pociąg mój udawał się w inną stronę, stronę ciemną i czarną od węgla, przepelniającą wnętrza ziemi. Widziałem szyby i podziemie tunele, górnika, szukającego chleba w ciemnościach, widziałem nagłą eksplozję gazów, szalony popioch, grozę śmierci i ciała zabitych i uduszonych towarzyszy niedoli. Czułem ciężar ciał tych i krew, saccząca się z ich ran i zapach krwi wyrwał mnie na chwilę z drętwienia. Obudziłem się. Uczulem na dloni lepką cieć i w świetle księżyca ujrzałem małą skałeczką kawałkiem leżące na podłodze szkła reke. Opatrzyłem ją jak mogłem i próbowałem zasnąć. Ale zimno było coraz dokuczliwsze, kaftan służył mi za poduszkę, z obydwoch stron leżeli śpiący ludzie, tak że nie śmiałem uczynić żadnego poruszenia. Nagle ktoś pochwylił mnie za ramię.

Ujrzałem jak węglarz podnosi się z ziemi i szepcze:

— Zobacz, młodego stolarza nie ma, podział się gdzieś, czy tu cię.

Nie zrozumiałem go odrazu, ale gdy spostrzegłem, że stolarza rzeczywiście nie ma obok mnie, bardzo się przelakłem. Drzwi były w dalszym ciągu zamknięte, ale okno odchylone. Ale w tej samej chwili i inny dźwięk zamroził nam krew w żyłach. W pustym domu, na piętrze tuż nad naszymi głowami rozlegały się lekkie, powolne i jakby skradające się kroki. Słyszeliśmy także lekkie pokaskiwanie, żalonne, sciszone i jakby utrudnione pokaskiwanie, które nas tak przeraziło, że skamieniałyśmy poprostu. Po paru chwilach kaszel zacichał, a potem rozlegał się na nowo.

Zrozumiałem dlaczego stolarz uciekł. Uciekł przez okno. Może ktoś z domu zauważył naszą obecność. Na górę zaskrzypiały drzwi. Ktoś poczał, szurając nogami, powoli schodził ze schodów. Zbliżał się coraz bardziej i zatrzymał się przed naszymi drzwiami. Czyjaś reka poczęła szukać klamki, ale i my trzymaliśmy ową klamkę, trzymaliśmy ją z całych sił i czuliśmy wysiłek czyjejś reki. Tam w sieni jeżał jakiś człowiek, a my całą siłą naszych ciał przytrzymywaliśmy drzwi.

Po chwili, która wydała nam się wiekiem, kroki poczęły się oddalać. I znów nad naszymi głowami rozlegały się ciche szurające kroki. Sły one w poprzek pokoiu, zatrzymywały się na środku i znów słyszeliśmy te same żalonne jęki.

W tem węglarz zerwał się na równe nogi, dopadł okna, skoczył przez nie i padł na trawę. Po sekundzie był już na nogach i w kilku susach przeszedł podwórze. Skoczyłem za nim, pobiegiem co tchu starczyło przez podwórze i pod płotem dogoniłem go. Zdyszany i blady poczęliśmy się rozglądać, wydostaliśmy się na ulicę i odetchnęliśmy z ulgą. Tam wdałi turtoty dorożki, dzwoniły auta, przechodzili ludzie — poczęliśmy niezwykłą ulgę i nśledziliśmy pod parkanem, tuż obok wyrwanej deski. Było chłodno, poczęło dnieć, a my nie wiedzieliśmy dokąd iść. Patrzyliśmy smutnie przed siebie, gdy w tem w otworze parkanu pojawił się człowiek. Szedł chwiejnie, jakby miał się lada chwila przewrócić. Jedną reka była wyciągnięta, a druga kurczowo przyciśnięta do piersi. Był to młody wychudzony starzec. Z pod pogmionego kapełusza zwisały się długie siwe pasma włosów.

I oto ujrzałem, jak szedł, czepiając się muru, aż nagle zachwiał się i powalił się na ziemię.

Wtedy podszedłem do niego i pociągnąłem go za rekaw. Ale on patrzył na mnie otwartymi, nieruchomymi oczami i nie odpowiadał. Gdy puściłem, reka opadła bezwładnie na ziemię. Oddaliśmy się na jakieś dwa kroki i obejrzałem się — nie ruszał się. Znów uszedłem parę kroków i znów się obejrzałem — starzec zdawał się mnie nie widzieć, choć patrzył prosto na mnie. Wtedy dziwna jakaś mod poderwała mnie z miejsca i poczęłem biec jak szalony. Dopiero, gdy zupełnie byłem wyczerpany, stanąłem przy studni. Gdy strumień lodowatej wody przebiegł mi po głowie i karku poczułem pewną ulgę, ale po chwili już poczęłem na nowo uciekać.

Następnego dnia udałem się do Hamburga i z pierwszym lepszym okrętem popłynąłem na szerokie morze.

(Tłomaczyla Et.).